

LL! on tour: Kawkab Marrakesz - Rapide Oued Zem

Łroda, 6 marca 2019 r. godz. 12:26, źródło: Legionisci.com

Po niesamowitych wrażeniach na meczu w Casablance, w piątek z samego rana ruszyliśmy do Marrakeszu, gdzie po jednym dniu przerwy, obejrzelśmy kolejne spotkanie marokańskiej ekstraklasy. Na upartego mogliśmy ruszyć jeszcze do Berkane na piątkowy mecz tamtejszego klubu RSB z Moghreb Tétouan, ale biorąc pod uwagę, że musielibyśmy przemierzyć łącznie ponad 1400 kilometrów, odpuściliśmy.

Fotoreportaż z meczu - 33 zdjęcia Bodziacha

W Berkane również istnieje zorganizowany ruch kibicowski, a miejscowi fanatycy "Orange Boys" działają na trybunach od 2007 roku. Z perspektywy czasu... lepiej byśmy zrobili, wybierając sobotni mecz FAR-u Rabat z Chabab Rif Hoceima, na którym gospodarze (ekipa "Ultras Black Army") wystawili kilkunastotysięczny młyn i zaprezentowali konkretny pokaz pirotechniczny. Ale mądry Polak po szkodzie - o tym właściwie dowiedzieliśmy się zaraz po powrocie do kraju. Od początku bowiem planowaliśmy sprawdzenie ekipy z Marrakeszu, skąd i tak mieliśmy zaplanowany lot powrotny, akurat w dniu meczu Legii w Płocku. Ale po kolei...

Do Marrakeszu ruszyliśmy koleją. 250-kilometrowy dystans pokonaliśmy w niespełna trzy godziny w całkiem niezłych warunkach (pierwsza klasa) za naprawdę nieduże pieniądze. Zaraz po dotarciu na miejsce, ruszyliśmy w stronę pobliskiego stadionu, który jak się okazuje jest tylko obiektem treningowym miejscowego Kawkabu, w skrócie KACM. Całkiem przyzwoity stadion, jednak od pewnego czasu klub swoje mecze rozgrywa na nowym, 45-tysięcznym stadionie (Stade de Marrakech), wybudowanym w 2012 roku specjalnie na Klubowe Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej, które w 2014 roku rozgrywane były w Maroku. Wcześniej Kawkabowi wystarczał 25-tysięczny "Stade Al Harti".

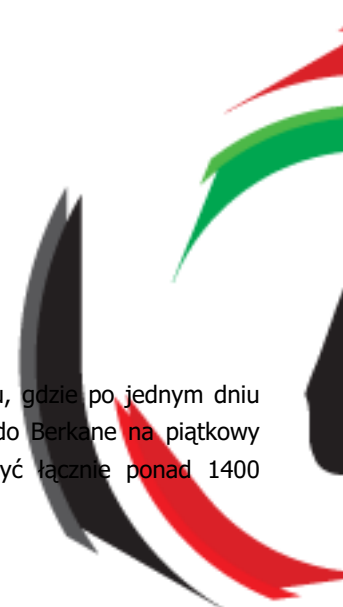
Na obiektach klubowych spotykamy dwie osoby, które ni w ząb nie rozumiały po angielsku, więc gadka nie bardzo kleiła się, a o tym, że chcielibyśmy zobaczyć stadion, dogadywaliśmy się raczej na migi. Jeśli zaś chodzi o bilety na sobotni mecz pierwszej drużyny, zrozumieliśmy - tak nam się przynajmniej wydawało, że będzie można zakupić je przed samym spotkaniem, już pod stadionem, na którym rozgrywany będzie mecz. Jego początek zaplanowano na sobotę na godzinę 15:00. Tym razem upał nie był jednak tak uciążliwy jak dwa dni wcześniej w Casablance, bowiem obiekt posiada zadaszenie, a to chroni fanów przed słońcem.

{YOUTUBE=sQhIL8S-wAA}

W dniu meczu z odpowiednim zapasem czasowym łapiemy większą taksówkę, która zawozi nas kilkanaście kilometrów poza miasto, gdzie zlokalizowany jest nowy stadion klubu z Marrakeszu. Sam stadion mocno odgradzony i musieliśmy przemierzyć kawałek z buta, zanim dotarliśmy pod właściwe wejście na "teren stadionu". Tam też zlokalizowane były kasy. A dokładnie jedna budka za płotem, z minimalnie wykrojoną dziurą, aby nie dało się tam włożyć całej dłoni. Miejscowi choć w małej grupie robili tam konkretny tłok.

Trochę wyróżnialiśmy się w kolejce. W końcu jeden z nich zapytał, ile biletów potrzeba, odpychając jakiegoś maślaka, który śmiesznymi minkami, próbował zaczepiać "intruzów". Za bilet na trybunę za bramką zapłaciliśmy 20 dirhamów, czyli ok. 8 złotych. Udaliśmy się więc do wejścia, kontroli osobistej nie byliśmy poddawani - w przeciwieństwie do miejscowych. Także tutaj dało się zauważyć osoby, które czatowały na bezpłatne wejście na stadion. Zapewne musi się to udawać, tak jak w Casablance, w przeciwnym razie pewnie lokalsi nie robiliby takich podchodów.

Stadion w Marrakeszu posiada bieżnię lekkoatletyczną i jest naprawdę sporych rozmiarów. Tego dnia jednak zainteresowanie spotkaniem było dość niskie. Dość powiedzieć, że więcej widzów gromadzą mecze Raja Casablanki rozgrywane właśnie w Marrakeszu.



Zresztą fani Kawkabu również licznie przybywają na spotkania z Wydadem lub Rają. Rapide Oued Zem jak widać traktowany jest raczej niczym marokańska Miedź Legnica. Na trybunach wzdłuż boiska pustki niesamowite. Tylko na trybunie za bramką, na której również zajęliśmy miejsca, "było jakieś życie na osiedlu". Daleko jednak do kilkunastotysięcznego młyna, jaki zdarzało się im wystawiać na najważniejszych spotkaniach.

Tym razem miejscowi zebrali się w młynie tuż przed pierwszym gwizdkiem sędziego, a kibice dołączali tam jeszcze w pierwszej połowie. Dolna kondygnacja pozostawała niemal pusta, zaś fanatycy z grupy "Crazy Boys 06" ustawili się na piętrze. W trakcie meczu doniesiono jeszcze podest dla "gniazdowego". Doping KACM, mimo znacznie mniejszej liczby, miał coś wspólnego z tym, czego doświadczyliśmy w Casablance - melodyjność. Chociaż liczba bębnow była skromniejsza, nie było też trąbki i talerzy, to dla odmiany miejscowi wspomagali się paroma gwizdkami. Jak brzmiał doping z ich użyciem - najlepiej sprawdzić na załączonym filmiku. W młynie wisiała sztandarowa flaga grupy - Crazy Boys 06 oraz jeszcze jedno płótno. W młynie pojawiły się także trzy flagi na kijach oraz kilkadziesiąt białych i czerwonych baloników, które w pierwszych minutach meczu były przebijane z hukiem.

W przerwie meczu miejscowi zeskoczyli na dolną trybunę i tam pstrykali sobie "slit focie" na tle stadionu - koniecznie w barwach. To co dziwiło najbardziej, to właśnie ciągłe pozowanie do zdjęć na tle stadionu, czy młyna i "selfiaczki". Tym bardziej, że podczas krótkiej rozmowy w przerwie (no, nie udało się pozostać incognito na tej trybunie), miejscowi ultrasi prosili, by kręcąc filmy i robiąc zdjęcia nie robić im "twarzówek", bowiem mogą mieć problemy z policją. A jak się okazuje, w Marrakeszu bardzo uważnie śledzą to, co dzieje się na trybunach w Polsce, a oprawy Legii miejscowi ultrasi zaczęli wymieniać z pamięci. "Cały czas sprawdzamy co robią kibice w Polsce oraz Serbii, znacznie mniej wzorujemy się na Francji" - zapewniał jeden z miejscowych kibiców.

Wspomnieć należy, że na trybunach pojawili się także kibice gości. Ekipa Rapide Oued Zem przybyła transportem kołowym, a do pokonania miała ok. 220 kilometrów (3h jazdy). Ich główna grupa zwana jest Ultras Martyrs 07. W sektorze gości, dokładnie na środku drugiej trybuny za bramką, zebrali się ok. 80 fanów z trzema niewielkimi flagami. Mimo niekorzystnego wyniku, przez większość meczu prowadzili doping, chociaż aby przebić się przez liczniejszą ekipę Kawkabu nie mieli większych szans.

Jeśli chodzi o doping gospodarzy, ten momentami stał na naprawdę niezłym poziomie. Jak już dobrze wkręcili się w pieśń, ciągnęli ją dobrych kilka minut na równym poziomie. O tym, że super melodyjnie, dodawać nie trzeba. Cały czas jednak w głowie mieliśmy to co pokazali "Winnersi" i zapewne przez to, marrakeszeński pokaz dopingu nie robił na nas już takiego wrażenia. Może inne byłyby nasze odczucia, gdyby mecze te rozgrywane były w odwrotnej kolejności.

Im bliżej było końcowego gwizdka sędziego, miejscowi coraz częściej zaczęli zeskakiwać z górnego piętra na dolne i przemieszczać się z stronę fosi. Chociaż odległości pomiędzy poszczególnymi kondygnacjami wcale nie są małe, widać, że Marokańczycy nie raz w ten sposób przemierzali drogę pomiędzy trybunami ;) Co ciekawe nad fosą, która oddziela trybuny od bieżni, tym razem rozłożona była "kładka", na której stacjonowali ochroniarze. W młynie zaś swobodnie przemieszczali się policjanci w mundurach. Po meczu piłkarze podbiegli do kibiców i podziękowali im za doping. Stadion bardzo szybko opustoszał. Większość fanów w drogę do miasta udawała się skuterami. Nie brakowało jednak lokalnych cwaniaków, którzy za rondem, na którym pojazdy musiały zwolnić, wskakiwały samochodom ciężarowym lub tirom na pakę, bądź też łapały się tyłu pojazdu, by zaliczyć podwózkę. Dobry klimat.

Tym meczem zakończyliśmy długo planowaną wizytę na meczach w Maroko. Jako, że nie udało się zobaczyć dania głównego, czyli derbów Casablanki - na pewno nie ostatnią. Na te trzeba się będzie wybrać, jak już zakończy się remont głównego stadionu w Casablance. No i przy okazji warto będzie zajrzeć na mecz FAR-u Rabat - na ostatnich meczach wystawiają młyn nie mniejszy od Raji i Wydadu. A czekając na koniec remontu stadionu Mohameda V, może uda się wybrać na weekend meczowy do graniczącej z Marokiem... Algierii. Tamtejszą scenę kibicowską od dłuższego czasu śledzę uważnie i wydaje się bardziej "dzika" niż ta, którą mogliśmy zaobserwować podczas w Maroko. A już 16 marca derby Algieru.

Fotoreportaż z meczu - 33 zdjęcia Bodziacha

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.